N^er 45. ROK 1840

PONIEDZIAŁEK 24 LUTEGO.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt urocz. w druk. St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące Złp. 10. miesięcznie Złp. 4.

IMIONA RZYMSKIE.
Jutro Macieja Apostoła.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Jutro Sławoboy.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiej	Stopnie zimna podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
22	6	27" 10, 205	— 11, 3	0, 63	WPn Wschodni średni	Pochmurno	
	2	9, 994	— 9, 6	0, 75	,, ,,	,,	
	10	9, 929	— 11, 7	0, 69	,, słaby	,,	
23	6	10, 166	— 12, 3	0, 65	Pł Zachodni słaby	Pochmurno	
	2	10, 789	— 8, 4	0, 69	PPł Zachodni słaby	Chmury	
	10	11, 206	— 8, 4	0, 92	,, ,,	Pochmurno	

Wiadomości zagraniczne.

— *Petersburg 26 Stycznia (7 Lutego).* —

W gazecie Dorpackiej czytamy, że po zapadnięciu najwyższego zezwolenia N. Pana, na podanie ułożonego przez p. Steinkeller bankiera w Warszawie, projektu drogi żelaznéj od Niemna do Libawy, pod zatwierdzenie Namiestnika Królestwa Polskiego, Minister Dóbr rządowych, na prośbę kupców Libawskich wydał stosowne rozporządzenie celem ułatwienia inżynierom, wezwanym przez nich i p. Steinkellera do uskutecznienia niwelacyi pomienionéj drogi, wszelkich sposobów do wykonania takowéj czynności w dobrach rządowych, przez które taż droga przechodzić będzie.

W poszycie miesiąca września 1839 r. Dziennika Ministerstwa Oświecenia Publicznego w artykule o posiedzeniach Cesarskiéj Akademii Umiejętności, czytamy między innemi co następuje: »P. Minister zawiadomił Akademią, iż radca tajny Turkułł przesłał mu w imieniu JO. Xięcia Namiestnika Królestwa Polskiego kollekcyą z 135 gatunków jaj ptasich, pochodzących z Polski, zebraną przez P. Kozłowskiego, b. dyrektora leśnictwa w Bodzentynie i profesora praktycznéj szkoły leśnictwa w Królestwie, i złożoną Jego Xiążęcéj Mości, celem umieszczenia w Muzeum Petersburskiém. W skutek czego P. Minister przesłał pomienioną kollekcyą Akademii, wraz z wyszczególnieniem, przez p. Kozłowskiego nadesłaném. Wszystko to oddane było pod rozpoznanie p. Brandta akademika, który następnie doniósł, iż przejrzawszy w mowie będącą kollekcyę jaj ptasich znalazł, że takowa się składa powiększéj części z exemplarzy i 123 gatunków, obejmujących w sobie pierwotne rodzaje znacznéj ilości ptaków, właściwych Europie, a w téj liczbie wiele rzadkich sztuk. Na konferencyi akademii uchwalono oświadczenie podziękowania P. Kozłowskiemu.»

— *Paryż 10 Lutego.* —

Po uwolnieniu PP. Croy-Chânel i Karola Durand, ani słychać więcéj o tak nazwanym spisku bonapartystyczno-republikańskim, i z całego processu zostało tylko podejrzenie, iż tenże ze względu na pewne wielkie mocarstwo północne, zatartym został. Podejrzenie to, mogące bydź dogodném dla Rządu

francuzkiego, albowiem ze swéj strony nic ku zozproszeniu onegoż nieuczynił: naraz zniweczone zostało ogłoszonym przez jeden z tutejszych dzienników artykułem, który brzmi jak następuje: »Z powodu uwięzienia Pana Karola Durand wydawcy dziennika *Capitole*, obiegały rozgłosy, mogące być ubliżającemi godności Rządu Rossyjskiego; rozgłosom tym z wszelką łatwością dano wiarę, a co najbardziéj zastanawia, że do téj liczby wierzących takie nawet należały osoby, których wysokie stanowisko, powinno było, dla tak mało uzasadnionych wieści, niedostępnemi uczynić. Słusznie takim zgorszeniem Reprezentant Rossyi obrażony, oczekiwał interpellacyi ze strony gabinetu francuzkiego, któraby posłużyła na odparcie tak niedorzecznych insynuacyi przeciwko Rossyi wymierzonych. Gdy atoli interpellacya takowa nienastąpiła, przeto hrabia Medem otrzymał od rządu swego rozkaz oświadczenia marszałkowi Soult: że rząd rossyjski domaga się publikowania osnowy papierow, które P. Durand miały być zabranemi, i żeby z tak złośliwemi przeciwko Rossyi zarzutami również publicznie wystąpiono, nadmieniając przy tém: że Rossya niezniżyła się nigdy do tak wzgardzonych przez zdrową politykę wybiegów, i nigdy żadnemu dziennikowi w tak niegodziwym zamiarze niedawała zasiłków; że jakkolwiek różność mniemań pomiędzy obiema krajami zachodzić może, Rossya aż nadto umie czuć swoją potęgę i swą godność, iżby się uciekać miała do tak nikczemnych i nieuczciwych intryg. Na to prezes rady ministrów (marszałek Soult) odpowiedział: że nigdy najmniéj niepowątpiewał o rzetelności gabinetu rossyjskiego, i że nic takowego nieznalazł, coby go spowodować mogło, do wierzenia tego rodzaju pogłoskom. — Prawda jest, że P. Durand, będąc jeszcze redaktorem dziennika frankfortskiego, *Journal de Francfort*, otrzymał był niewielki zasiłek, który mu na jego żądanie, za przyjęcie niektórych ogłoszeń udzielono; zdaje się nawet że inne również rządy w tejże saméj epoce, podobne udzielały mu wsparcia; ale od czasu jak tenże Pan Durand zaniechał redakcyi dziennika frankfortskiego i zaczął wydawać dziennik *Capitole*, rząd rossyjski niemiał z nim żadnych ani wprostnych ani ubocznych stosunków.»

— *Konstantynopol* 15 *Stycznia.* —

Kiamil pasza przywiózł z sobą pismo wice-króla, w którém tenże zapewniając o swéj wierności, donosi, że Hatiszeryf kazał ogłosić we wszystkich swoich krajach ze wszystkiemi uroczystościami. Daléj twierdzi, że zupełnie się zgadza na zasady Hatiszerifu, i że ciągle będzie starał się wykonywać je w powierzonych zarządowi jego krajach, sądząc, że na nich opiera się szczęście ludu.

— *Dnia* 17 *Stycznia.* —

Ciągle trwa oziębłość między portą i posłem francuzkim hrabią Pontois, zdaje się, iż ten dyplomat pragnie aby porta sama uznała błąd jaki popełniła zaniedbując użycia władzy swojéj dla położenia tamy krokom nieprzyjacielskim Abd-el-Kadera. Ostatnie listy z Teheranu donoszą, że szach perski dopiero po załatwieniu sprawy turecko-egipskiéj przedsięweźmie wyprawę do Heratu.

— *Dnia* 21 *Stycznia.* —

Między posłem francuzkim i portą panuje od czasu rozpoczęcia na nowo kroków nieprzyjacielskich przez Abd-el-Kadera, niejaka oziębłość, ponieważ bez zezwolenia Sultana jako reprezentanta proroka, nie może być prowadzoną wojna święta, i jego klątwa byłaby dostateczną do odjęcia téj wojnie charakteru świętości. Dla tego obojętność Sultana Abdul Medszida we względzie tak ważnego punktu dla jego stosunków z Francyą, daje powód do ważnych uwag, które w obecnym stanie rzeczy bardzo kompromitują lorda Ponsonby.

Rozmaitości.

POLOWANIE NA NIEDŹWIEDZIE.

Z angielskiego

Przez kapitana Maryat.

Jasny promień rzuciło słońce na pokład naszego statku, a wiekiem pochylony Turnbul zaczął nam prząść gawędkę, tak bowiem powieści swe nazywał. Lubił on przypominać sobie owe czasy, w których się w Grenlandyi łowieniem ryb i psów morskich zatrudniał. Ten wesołego humoru kapitan, daleki od przesady i chełpliwości, jaką sobie niektórzy żeglarze przywłaszczają, opowiadał nam pewny wypadek który dość do prawdy jest podobnym. Opowiemy go jego własnemi słowy.

»Pewnego razu zdarzyło się mi, iż mnie omal żywcem lisy nie pożarły, a to bardzo dziwnym sposobem. Trzy miesiące spędziłem w on czas na pokładzie pewnego Gren-

landskiego żeglarza, ulowiłem był kilka psów morskich i haja. Jakoż cała ówczesna wyprawa bardzo nam się pomyślnie wiodła. Szczęśliwym przypadkiem zachaczyliśmy kotwicą o olbrzymią górę lodową która okręt nasz jak liną za sobą ciągnęła. Jednego ranku ulowiliśmy ogromnego wieloryba, i właśnieśmy brzuch mu rozpruli i wydobyli trzewia, gdy majtek siedzący w koszu masztowym krzyknął, abyśmy się mieli na baczności, gdyż duża polarna niedźwiedzica z młodem płynie ku naszéj górze lodowéj, na któréj po jednéj stronie ścierwo wieloryba leżało. A że już przedtém ułożyliśmy sobie polowanie na lisy, które bez obawy gromadami na naszéj ogromnéj lodowéj górze się uganiały i ścierwem się wieloryba żywiły; przeto nie zmieszaliśmy się bynajmniej tą przestrogą i siedmiu z nas na przeciw niéj wyszło. Wiatr był zupełnie ucichł, w krótkim czasie postrzegliśmy zapowiedzianą niedźwiedzicę, która z początku umknąć chciała, ale że młode jéj śpieszno po lodzie biedz nie umiało, więc się zatrzymała na chwilę. Wziąwszy na cel młode, ubiliśmy je, widząc iż tym sposobem i macierz nam nie umknie. Jakoż w saméj rzeczy niedźwiedzica dotąd opuścić nas nie chciała aż pokąd jedna strona zwycięztwa nie odniosła. Nigdy nie zapomnę téj chwili, gdyśmy raz po razu do niéj ognia dawali, a ona widząc lód zbryzgany krwią swego płodu, okropnie ryczeć zaczęła. Nakoniec odwróciwszy się od młodego z roziskrzonym wzrokiem ku nam się rzuciła. Teraz szło o życie nasze!»

»Uszykowawszy się w szereg najeżyliśmy ku niéj nasze włocznie, lecz nadaremnie; z wściekłością wyparowała nas z miejsca, przyczém dwóch z naszych towarzyszy na ziemię obaliła, jednakże drudzy, dzięki naszemu przeznaczeniu, na nogach się ostali. Poczém ugodzona od nas w piersi trzema kulami, nie żywa padła.»

»Wszelako nie łatwą było rzeczą uporać się z tą ogromną potworą, gdyż większą była od wołu najtuczniejszego. Nimeśmy ją całkiem dobili, wiatr się tymczasem obrócił, i gęsty śnieg padać zaczął. Wtedy uporawszy się z niedźwiedzicą, zamyśliliśmy powrócić do okrętu. Było to najrozsądniejsze postanowienie jakieśmy w naszym stanie przedsięwziąść mogli. Lecz ja byłem tego zdania że burza niezadługo przeminie; żal mi było porzucać przewyborną skórę niedźwiedzicy i dla tego zdjąć ją z niéj postanowiłem. Byłem bowiem przekonany, że skoro tylko na chwilę oddalimy się z tego miejsca, natychmiast zbiegną się lisy ze swojemi młodemi, i skórę na nic popsują. Jednakże towarzysze moi nie chcieli przystać na mój wniosek i puścili się do okrętu, ale burza tak mocno miotała im śnieg w oczy, iż się zbłąkali, i tylko podług dzwonu kierować się mogli, który się na okręcie dla ich bezpieczeństwa nieustannie odzywał. Co do mnie, postrzegłem, chociaż za późno, żem sobie nie mądrze postąpił; gdyż burza coraz bardziéj się srożyła, i zaledwo zdjąłem czwartą część skóry, a już uczułem, że członki moje od zimna drętwieć zaczęły; przewidywałem więc, że mi obok niedźwiedzicy zmarznąć przyjdzie. Ale człowiek w niedoli na sposoby się bierze, otóż skoro zdjąłem skórę z podbrzusza, natychmiast rozprułem niedźwiedzicę, wydobyłem z niéj trzewa, i wlazłszy w nią, umieściłem się jak mogłem najwygodniéj. Poczém zamknąwszy otwór, uczułem najprzyjemniejsze ciepło; miałem więc legowisko bardzo dogodne, gdyż ciepło zwierzęce ochraniało mnie od ostrego mrozu. Tym sposobem uratowałem się od śmierci, podobnie jak Francuzi, którzy w odwrocie swym z Rossyi zabijali konie, i dla zabezpieczenia się chowali.

Ale zaledwo, że przez pół godziny w mém legowisku wypocząłem, aż oto darcie i szarpanie dało mi poznać, że się jacyś nie proszeni goście do mego dorywczego pomieszkania dobierali. Wkrótce przekonałem się na nieszczęście, że to były zgłodniałe lisy. Było ich niezawodnie kilka set razem, bo ze wszech stron bankietowały, a niektóre z nich już nawet nosy wtykały w otwór, przez który się w niedźwiedzicę wsunąłem. Poszedłszy do głowy po rozum, zacząłem wszystkim wścibskim nosy odrzynać, inaczéj byłbym od nich wkrótce pożartym. Były one tak łakome i zgłodniałe, iż się przez skórę już do cielska niedźwiedzicy dobierać zaczęły.

Nieobawiałem ja się wprawdzie, aby mnie ci nieproszeni goście zjadły; gdyż sądziłem, iż się nasycą, nim się do mnie dostaną, a potém myślałem, że ich mojém nagłem zjawieniem się, odstraszę; ale z taką zgrają nie ma co żartować, Atoli w jakiejże byłem trwodze, gdy już w mojéj ciemnéj izdebce rozwidniać się zaczęło! Już mnie tylko ochraniały żebra niedźwiedzicy, pomiędzy które lisy nosy swoje wtykając za mój kolet mnie szarpać zaczęły. Już chciałem krzyknąć na głos i odpędzić od siebie te żarło-

czne bestye, aż oto kilka wystrzałów z ręcznéj broni obiło się niespodzianie o moje uszy. Wypadek ten uradował mnie niezmiernie; ale wkrótce poznałem, iżbym drogo był radość moję przepłacił, gdyż kilka kul w niedźwiedzicy ugrzęzło. Wychyliwszy więc głowę z brzucha, zacząłem krzyczeć co mi sił stało, a towarzysze moi usłyszawszy mnie, natychmiast na lisy strzelać poprzestali, chociaż ani sobie do głowy przypuścić mogli, aby ich towarzysz w brzuchu niedźwiedzicy siedział!

Brat mój znajdujący się także na tym samym okręcie, przyszedł mnie szukać i sądził, że już nie żyję, ale gdym do niego z brzucha potworu wyskoczył, objął mnie w swoje ramiona, chociaż byłem zupełnie krwią ociekły. Już nie żyje — poczciwe to chłopczysko!

»To jest cała historya moi panowie.«

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 23 do dnia 24 Lutego.

Perska Maryanna ob., Olesieński Jakób ob., Stadnicki Michał, Treytler Ignacy, Podgórski Michał, Niemczykiewicz Maciéj ob., Rzewuski Felix ob., Szlaski Adam ob., Dębińska Amelia hr., Mieroszewski August hr., Zdanowski Michał hr., z Polski.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 545.

WYDZIAŁ SPRAW WEWNĘTRZNYCH I POLICYI
W SENACIE RZĄDZĄCYM
Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do wiadomości publicznéj, iż w dniu 26 b. m. i r. o godzinie 10 przedpołudniem odbywać się będzie w biórze Wydziału Spraw Wewnętrznych i Policyi licytacya publiczna *in minus*, na dostawę mąki macówki dla starozakonnych obwodu kazimierskiego, na następne w roku bieżącym święta Wielkanocne potrzebnéj, a to pod warunkami, które każdemu żądającemu w témże biórze okazanemi zostaną. Chęć licytowania mający, opatrzeni w *vadium* kwotę złp. 1800 wynoszące, w miejscu i czasie powyż oznaczonych zgłosić się nieomieszkają.

Kraków dnia 15 lutego r. 1840.

Senator prezydujący
X. ŁETOWSKI.
(3r.) Referendarz L. *Wolff.*

CENY ZBOŻA

na targowicy publicznéj w Krakowie w 3ch gatunkach praktykowane.

Dnia 17 Lutego 1840 r.	1. Gatunek od z.	1. Gatunek od g.	1. Gatunek do z.	1. Gatunek do g.	2. Gatunek od z.	2. Gatunek od g.	2. Gatunek do z.	2. Gatunek do g.	3. Gatunek od z.	3. Gatunek od g.	3. Gatunek do z.	3. Gatunek do g.
Krz. Pszenicy	23	—	21	—	20	15	19	15	19		15	16
„ Zyta.....	12	—	—	—	11	10	10	24	10	—	9	20
„ Jęczmien	11	—	—	—	10	15	10	—	9	24	8	15
„ Owsa....	7	16	7	6	7	—	—	—	6	29	—	—
„ Grochu..	12	6	12	—	11	—	—	—	10	10	-	—
„ Jagieł...	30	—	—	—	28	15	27	—	25	—	—	—
„ Rzepaku.	25	—	—	—	22	—	—	—	—	—	—	—
Centnar siana	1	24	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ słomy.	1	14										

Sporządzono w Wydziale S. W. i Policyi.

Kraków d. 19 Lutego 1840 r.

J. Chaberski Z. R. W. S. W.

Doniesienia prywatne.



Sto owiec matek przychowek nabytego zarodu z dobrze renomowanych owczarni szlązkich, tudzież niewielka liczba baranów czystej rassy, po cenach zniżonych i dla każdego przystępnych ale stałych, są do sprzedania w Węgrzynowicach; komu nieobojętną jest rzeczą korzystać z wyboru pod względem baranów, zechce zapewne wcześniéj swoja zamówienia uskutecznić. (2r)

Osoba posiadająca gruntownie język rossyjski, życzący sobie dawać lekcye także podejmuje się pisać noty i petycye w tymże języku. Dowiedzieć się można w domu W. Szydłowskiego, za mostem Zwierzynieckim, lub w kantorze Gazety Krakowskiéj. Od téjże osoby można brać w zamówionych godzinach lekcye języka angielskiego.